

Brazylia – między mundialem a wyborami

28 stycznia 2014

Najpierw Mundial, a potem wybory prezydenckie. To będzie gorący rok dla Brazylijczyków. Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej niespodziewanie zostały poprzedzone masowymi strajkami w wielu brazylijskich miastach przeciw złemu wydawaniu pieniędzy. Piłkarskie święto znajduje się w cieniu skandali korupcyjnych, pacyfikacji faveli i panoszeniu się przedstawicieli FIFA. Natomiast wybory prezydenckie odbędą się w tle ostatniej afery podsłuchowej i niszczenia tropikalnych lasów w Amazonii.

Takiej imprezy masowej w Brazylii jeszcze nie było. Mundial oraz Igrzyska Olimpijskie, które odbędą się dwa lata później, mają być symbolem potęgi latynoskiego kolosa. Brazylia to na chwilę obecną jedyne państwo latynoskie, które jest w stanie udźwignąć jednocześnie dwie tak prestiżowe imprezy. Do tego dochodzi imponujący boom gospodarczy, który miał miejsce w ostatniej dekadzie, wyciągnięcie ponad 50 mln ludzi z nędzy, dzięki aktywnej polityce Luli Da Silvy i Dilmy Rouseff. Rosnąca rola Brazylii na arenie międzynarodowej, wpłynęła na to, że Brazylijczykom przyznano organizację dwóch wielkich imprez masowych. Ma to być udekorowaniem wielkich osiągnięć latynoskiego giganta, dowodem uznania oraz przyczynić się do wzrostu brazylijskiego soft power. Dodatkowo zaś ma pokazać światu że Brazylia to kraj już pierwszego świata, a nie drugiego, czy trzeciego.

Brazylia będzie musiała podtrzymać wizerunek państwa nowoczesnego, rozwiniętego społecznie i gospodarczo, gdzie przestrzegane są reguły praw człowieka. Kraje organizujące takie wydarzenia często znajdowały się w ogniu krytyki. Wystarczy przypomnieć sobie rok 2008, gdy to Pekin był gospodarzem Olimpiady. Wówczas cały świat zwracał uwagę na

łamanie praw człowieka w Państwie Środka. Poruszano też kwestię tybetańską. Na świecie do tej pory masowych protestów przeciw Brazylii nie było. Protesty za to pojawiły się wewnątrz kraju, i to w czasie trwania Pucharu Konfederacji. Teraz władze boją się powtórek, tym bardziej, że ruch anarchistyczny Czarny Blok ogłosił już plany protestów na 12 czerwca w Sao Paulo. Rząd nie chcąc już dopuścić do żadnej niespodzianki podczas mistrzostw, powołał specjalną jednostkę, która na celu ma nie dopuszczenie żadnych protestów, jakie miały miejsce w 2013 roku.

Pierwszy poważnym wyzwaniem dla największego państwa latynoamerykańskiego było zapewnienie bezpieczeństwa. Od 2008 roku władze prowadzą intensywną pacyfikację faveli – czyli dzielnic nędzy, gdzie pomieszkuje głównie biedota, ale także gangi narkotykowe które kontrolują dzielnice i budzą strach w kraju. Skutki tego programu mają negatywne, jak i pozytywne. Warto także zaznaczyć, że wszystkie „podboje” faveli odbywały się bez choćby jednego wystrzału. Opanowanie dzielnic biedoty nie przypominało scen z filmu „Elitarni”, opowiadający o działaniach elitarniej jednostki policji BOPE (Batalhão de Operações Policiais Especiais) w Rio de Janeiro, gdzie mundurowi najpierw strzelali a potem pukali, i ostro rozprawiali się z bandziorami, nie raz samemu łamiąc przy tym prawo. Owszem, przez wiele lat tego typu akcje były realizowane, ale w 2008 roku postanowiono zmienić strategię. Obecnie wejście do dzielnic biedoty wygląda następująco – policja ogłasza, że tego dnia wejdzie do konkretnej faveli. Dzięki temu narkotykowe gangi, wiedząc że w zbrojnej walce nie mają szansy z oddziałami specjalnymi, zyskują czas na ewakuację i przenoszą się do innej dzielnicy, lub schodzą do podziemia. Wcześniejsze ostrzeżenie służb porządkowych ma na celu uniknięcie krwawego starcia, w którym zawsze ktoś ginął, również cywile. Wojsko i policja dokładnie kontrolują całą dzielnicę i ciemne zakamarki. Po opanowaniu faveli, do gry wchodzi Jednostki Policji Pacyfikacyjnej (UPP), które zakładają posterunki policji i zaprowadzają ład i porządek.

Teoretycznie dzielnice nędzy zamieniają się w normalne dzielnice. W niektórych nawet otwarto hostele. Narkokartele zepchnięto z głównych ulic i pozbawiono władzy w dzielnicach biedy.

Sama akcja ma już pewne osiągnięcia i pozytywne skutki. Według badania przeprowadzonego przez Instytut Bezpieczeństwa Publicznego w Rio de Janeiro, przestępczość w favelach, w „Mieście Boga” miała spaść aż o 65%. W innym brazylijskim mieście Recife, które słynęło głównie z tego, że jest jednym z najbardziej niebezpiecznych miast na świecie, odnotowano spadek zabójstw z 87,5 na 57,9 na 100 tys. mieszkańców (z okres od 2007–2012). Miasto postępow w dużej mierze zawdzięcza programowi „Pakt dla Życia”. Jest to projekt, który ma na celu wyciągnięcie młodych ludzi z świata przestępczego i narkotykowego. Dzięki niemu realizowane są budowy stadionów, różnych ośrodków edukacyjnych, a także program, który ma na celu opiekę nad osobami mocno uzależnionymi od różnych substancji odurzających. To zdecydowane jaśniejsze strony działań pacyfikacyjnych faveli. Niestety pojawia się i ta ciemniejsza strona...

Nie brakuje głosów że na favelach zmieniła się tylko władza na górze. Mafię narkotykową zastąpiła brutalna policja, która teraz rządzi w dzielnicach i nierzadko nadużywa swojej władzy. Niby spadek przestępczości w Rio o 65% ma być dowodem sukcesu działań rządu. Problem pojawił się, gdy badanie przeprowadzono na indywidualnych osobach. Co prawda wzrostu zabójstw nie odnotowano, jednak wielu mieszkańców dzielnic twierdziło, że jeśli chodzi o przemoc to niewiele się faktycznie zmieniło. Do tego doszły także skargi na policję, która powodowała napięcia. Część mieszkańców obawiała się, że po zdobyciu faveli przez państwo, wzrosną koszty życia. Nie mylili się. Ceny prądu i wynajmu w wielu favelach wzrosły.

Jakby tego było mało, przy okazji pacyfikacji dochodzi też do przymusowych eksmisji pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa. Tereny te później trafiają do rąk wielkich

firm budowlanych lub dzierżawią je deweloperzy. Nie rzadko na takich terenach budowane są apartamenty, drogi czy hotele. Na odszkodowanie mogą liczyć tylko ci, którzy posiadali prawo własności, a takich jest niewielu. Wśród mieszkańców faveli pojawia się także strach i nieufność wobec władzy. Nie można mieć pewności, że po mundialu i olimpiadzie, państwo nadal będzie „okupować” favele. Zaprowadzanie porządku w niebezpiecznych obszarach może być jedynie pokazówką przed światem, że w Brazylii jest bezpieczniej. Po wydarzeniach sportowych, wszystko może wrócić na stare tory.

Inna kwestia, która budzi pewne kontrowersje to koszty organizowania mistrzostw, które wyniosą ponad 15 mld USD. Owszem, część tych pieniędzy pójdzie na lepsze drogi, lotniska czy bezpieczeństwo, jednakże wiele dróg zostało zbudowanych pod hotele, lotniska i stadiony. Prywatne firmy budowlane zawyżają koszty, aby jak najbardziej wycisnąć państwo z publicznych pieniędzy. Do oszustw doszło także w trakcie przebudowy „świątyni futbolu” – stadionu Maracana, na którym ma być rozegrany finał Mundialu. Nie bez powodu w 2013 r., rozgniewani Brazylijczycy wyszli na ulice, aby zaprotestować przeciw zbyt wysokim kosztom imprez, korupcji i złej komunikacji miejskiej. Część mieszkańców wolałaby, aby takiej kwoty nie wydawano tylko na jednorazowe imprezy, lecz na ogólny rozwój miast. Gniew jest też tym większy, że wiele pieniędzy jest wyrzucanych w błoto. Niektóre stadiony piłkarskie są budowane w dżunglach, tak jak np. w Manasus, gdzie najprawdopodobniej po zakończeniu piłkarskich igrzysk, stadion stanie się bezużyteczny.

Kontrowersje w Brazylii wzbudza także FIFA. Mundial mógłby być świetną okazją dla wielu ludzi dla zarobku. Niestety handel uliczny ma być pod kontrolą, w okolicach stadionów (czyli tzw. stref specjalnych FIFA, które obejmują ok. 2 km² wokół aren piłkarskich) handlarze pamiątek czy fast foodów nie będą mogli sprzedawać. Różne puby czy knajpy nie będą mogły posłużyć się symbolami mistrzostw. Niesmak u społeczeństwa budzi także

fakt, że delegaci FIFA zarezerwowali prawie połowę miejscówek na stadionach w trakcie trwania meczów. Korzystają także z różnych przywilejów na koszt państwa, a na rządzie wymusili ograniczenia zniżek biletów za połowę ceny dla studentów i emerytów. Oznacza to, że de facto na stadionach zasiądą ludzie zamożni.

Gdy mundial będzie dobiegał końca, radary światowej prasy nadal nastawione będą na latynoskiego kolosa. Trzy miesiące po piłkarskiej gorączce, przyjdzie czas na emocje polityczne.

Wybory prezydenckie odbędą się w październiku. Faworytką nadal pozostaje urzędująca Dilma Rousseff, mimo zeszłorocznych protestów, które nie były skierowane bezpośrednio wobec niej, ale całej klasy politycznej. Z pewnością pewne znaczenie dla pani prezydent będzie miało to, jak Brazylia poradzi sobie z organizacją piłkarskich mistrzostw.

Partie mają czas do 30 czerwca, aby przedstawić swoich kandydatów. Już wiadomo że kandydować będą Eduardo Campos z Partii Socjaldemokratycznej oraz Aécio Neves z Partii Socjalistycznej. Ponownego startu w wyborach nie wyklucza Marina Silva z Partii Zielonych. To ona cieszy się coraz większą popularnością. Jest to jedna z najbardziej wyrazistych postaci na brazylijskiej scenie politycznej. W latach 2003–2008 była ministrem środowiska w rządzie Luli Da Silvy, w 2009 r. odeszła z Partii Pracy, w której była 30 lat, ze względu na rozbieżności dotyczące ochrony lasów deszczowych i budowy zapór wodnych. W ostatnich wyborach prezydenckich zdobyła ponad 19%, co w Brazylii odebrano jako wielki sukces i niespodziankę. Mało jest prawdopodobne, aby to Mana Silva pokonała obecną głowę państwa. Nie mniej nie można wykluczyć, że nie uzyska ponownie tak dobrego wyniku i nie stanie się znów „czarnym koniem” w wyborach prezydenckich. Tym bardziej, że ostatnio świat, jak i Brazylijczycy coraz żywiej interesują się sytuacją Amazonii.

Amazońskie lasy deszczowe, czyli „Płuca ziemi”, pochłaniają

25% CO₂ z powietrza i produkują konieczny dla życia na Ziemi tlen. Są domem dla ponad połowy gatunków roślin i zwierząt na naszej planecie. Dla świata i ekosystemu ten region pozostaje kluczowy. Jednak w ostatnich latach „zielone płuca” są niszczone na wielką skalę. Przez rosnący popyt na meble, podłogi czy też budowanie wielkich hydroelektrowni w dżunglach, cierpi nie tylko środowisko i zwierzęta, ale także rdzenni mieszkańcy tych regionów. W Amazonii od ponad 40 lat trwa cicha wojna między Indianami, którzy walczą o swoją ziemię a korporacjami, rządem i lafundystami. Indianie, ekolodzy, księża, aktywiści są po cichu zabijani, jeżeli za bardzo angażują się w ochronę swych ziem.

Kto zabijał i zabija? Korporacje? Lafundyści? Szwadrony śmierci? Prywatni ochroniarze? Politycy? A może nawet i rząd? Tego do końca nie wiadomo, bo większość skrytozabójstw nie zostało nigdy rozwiązanych. Od 1971 r. zginęło ponad 772 drobnych rolników, misjonarzy i działaczy praw człowieka. Większości przypadków nigdy nie wyjaśniono.

Ostatnio światowe media nagłośniły sprawę budowy na rzece Xingu hydroelektrowni Belo Monte, która ma stać się trzecią co do wielkości elektrownią wodną na świecie. Inwestycja ma zostać ona uruchomiona w 2015 r. Plany te bardzo nie spodobały się rdzennym mieszkańcom amazońskiej dżungli, którzy od wielu pokoleń tam żyją. Od kilku lat Indianie apelują i protestują przeciwko budowie tamy. Gdy projekt, warty ponad 15 mld USD, zostanie zrealizowany, zaleje on obszar o powierzchni ok. 500 km². Zatopione zostaną nie tylko wioski, ale także na wieki zmianie ulegnie oblicze dorzecza Amazonki. Woda zniszczy ekosystem, życie i tożsamość kulturową wielu rdzennych plemion. Rząd będzie musiał przesiedlić ok. 40 tysięcy mieszkańców. Mówi się, że wobec niektórych stosowane są naciski, aby opuścili swoje ziemie. Rdzenni mieszkańcy mają żal do władz, że ich zlekceważyły, dając zielone światło do rozpoczęcia prac. Osoby, które zostały najbardziej dotknięte projektem Belo Monte, zostały pozostawione poza jakimkolwiek

procesem podejmowania decyzji. Tym samym brazylijski rząd porzucił swoich ludzi w imię rozwoju, zysku i energii. Indianie mogli liczyć jedynie na biskupa Erwina Kräutlera, który od lat broni miejscowej ludności, niejednokrotnie narażając własne życie. Teraz, gdy duchowny przegrał batalię z rządem o Belo Monte, pilnuje, aby władze godnie zaopiekowały się ludnością, która ucierpiała z powodu budowy. Jak na razie władze częściowo przekazały do dyspozycji wysiedlonych jedynie małe domy.

Ostatnią rzeczą, o której warto wspomnieć, to afera podsłuchowa PRISM, gdy wyszło na jaw że Stany Zjednoczone podsłuchują rządy różnych krajów, w tym własnych sojuszników. Wśród państw, które padły ofiarą podsłuchów, była również Brazylia. Afera podsłuchowa obudziła wielki gniew w Brazylii, a sam skandal będzie miał ogromne skutki w przyszłych relacjach na linii Brasilia-Waszyngton, niezależnie od tego, kto zwycięży w październikowych wyborach.

Amerykańska Agencja Bezpieczeństwa Narodowego podsłuchiwała rozmowy telefoniczne i czytała prywatną korespondencję prezydent D. Rouseff. W dodatku inwigilowano brazylijski koncern naftowy Petrobras, najprawdopodobniej po to, aby zdobyć gospodarczą i przemysłową przewagę dla amerykańskich koncernów. Sytuacja była na tyle poważna, że D. Rouseff odwołała swoją wizytę Waszyngtonie, która miała się odbyć 23 października 2013 r. Wyjazd ten miał być pierwszą oficjalną wizytą prezydenta Brazylii w Waszyngtonie od dwóch dekad. Odwołanie wizyty nie jest tylko jakimś tam gestem dyplomatycznym...

Brazylijczycy, jak i cała Ameryka Łacińska jest szczególnie uczulona na szpiegowanie i panoszenie się wpływów amerykańskich. A to głównie dlatego, że junty wojskowe w wielu latynoskich krajach, również w Brazylii, z pomocą amerykańskich agencji wywiadowczych, prześladowały i kontrolowały opozycjonistów, w tym obecną szefową państwa, która w czasach panowania dyktatury walczyła w szeregach

lewicowej partyzantki.

Stany Zjednoczone mają jednak wiele powodów, aby szpiegować latynoskiego kolosa. Co prawda Brazylia teoretycznie nie jest takim przeciwnikiem dla Białego Domu, jak Rosja czy Chiny. Państwo nie posiada broni jądrowej, z sąsiadami utrzymuje przyjazne stosunki i dla żadnego państwa nie stanowi zagrożenia. Mało tego – Brazylia oficjalnie jest uznawana za sojusznika USA na Ziemi Ognistej – w istocie jednak jest największym rywalem Waszyngtonu w regionie.

Amerykanie nie chcą Brazylii zbyt potężnej. W ostatnich latach pozycja największego państwa latynoamerykańskiego wzrasta, z powodzeniem rozszerzając własne wpływy w całej Ameryce Łacińskiej. Tradycyjne strefy wpływów amerykańskich na tym kontynencie spadają głównie na rzecz Brazylijczyków. To sprawia, że Biały Dom robi się nerwowy.

W odpowiedzi na te działania pani prezydent, nie tylko odwołała wizytę, ale także zamroziła relacje z Białym Domem. Zrezygnowała z zakupów amerykańskich samolotów oraz zapowiedziała, że jej kraj wprowadzi przepisy prawne i opracuje technologie chroniące przed nielegalnym przechwytywaniem danych telekomunikacyjnych.

Od 2010 roku relacje między oboma krajami zaczęły się poprawiać. D. Rouseff była bardziej otwarta na współpracę z USA niż jej poprzednik – Lula Da Silva, który był trochę bardziej antyamerykański. Wydawało się że jego poprzedniczka zbuduje lepsze relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Afera podsłuchowa zatruła jednak na wiele lat dobrze zapowiadające się relacje.

Autor: Tomasz Skowronek

Źródło: Geopolityka.org

BIBLIOGRAFIA

1. Gawrycki M. F. (red.), Brazylia jako wschodzące mocarstwo,

Warszawa 2013

2 .

http://internacional.elpais.com/internacional/2013/11/21/actualidad/1385051235_356909.html

3 .

<http://m.theatlanticcities.com/housing/2013/12/favela-still-favela-once-it-starts-gentrifying/7726/>

4 .

<http://www.theguardian.com/world/2012/may/15/brazil-bribery-scandal-politicians>

5 .

<http://www.aljazeera.com/indepth/opinion/2013/09/201391111227544359.html>

6 .

<http://newswatch.nationalgeographic.com/2013/09/27/how-do-you-build-a-stadium-in-the-rainforest/>

7 .

<http://www.ibtimes.com/brazils-2014-will-be-shaped-world-cup-p-residential-elections-yet-another-disappointing-economic>

8 .

<http://www.industryweek.com/global-economy/brazils-economy-improve-2014-says-finance-minister>

9 .

<http://www.polityka.pl/swiat/analizy/1526081,1,brazylia-cienie-sukcesu.read>

10 .

<http://www.spiegel.de/international/world/defending-the-powerless-in-brazil-bishop-to-plead-with-benedict-xvi-to-help-amazon-poor-a-481966-3.html>